

Edmund Jankowski

Witold Suchodolski (29 lutego 1887 - 9 lutego 1967) [nekrolog]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 58/3, 309-315

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WITOLD SUCHODOLSKI

(29 stycznia 1887 — 9 lutego 1967)

Dnia 9 lutego 1967 zmarł w Warszawie, w wyniku długotrwałej choroby serca, były dyrektor archiwów państwowych, a ostatnio emerytowany kierownik Działu Bibliografii Instytutu Badań Literackich PAN, docent Witold Suchodolski, przeżywszy lat osiemdziesiąt.

Warszawscy pracownicy IBL mają na pewno w pamięci sylwetkę zmarłego, z którym w Pałacu Staszica przez długie lata mogli się spotkać niemal co dzień. Starszy pan, o ascetycznej, śniadej twarzy, z bródką staroświecką, jakby żywcem przeniesioną z *fin de siècle*'u, o oczach wyrazistych, które — na przekór latom — nadawały całej postaci Witolda Suchodolskiego wyraz świeżości i nigdy nie zagasłej młodości.

Od pierwszego rzutu oka budził zaufanie i szacunek nawet u tych, którzy bliżej go nie znali. A nie znać go, czy przynajmniej ... nie poznać się na nim, było bardzo łatwo. Dyrektor Suchodolski bowiem nie tylko w ostatnich latach swego życia, ale zawsze, także wtedy, gdy zajmował eksponowane stanowiska społeczne i zawodowe, świadomie i z wyboru — pozostawał na uboczu. Dyskrecja zdawała się jakby podstawową cechą jego osobowości. Powierzchny obserwator mógł sobie zakonotować, że spotkał w Suchodolskim człowieka małomównego i zamkniętego, oschłego archiwistę. Jeśli się nie należało do grona jego najbliższych przyjaciół, przypadkiem tylko można było przekonać się nie bez zdumienia, że Suchodolski jest świetnym rozmówcą, urodzonym gawędziarzem i bystrym, zapalnym, a nawet ciętym polemistą. Aby go w tej metamorfozie zobaczyć, wystarczyło w błahej choćby wymianie zdań dotknąć jednego z tych zagadnień, które pasjonowały dyrektora do końca życia. Spraw zaś takich było bardzo wiele. Nie tylko archiwistyka we wszelkich postaciach, jej arkana i dramatyczne dzieje w Polsce, w których dane mu było odegrać jedną z donioślejszych ról w ciągu ostatnich lat czterdziestu. Poruszały go do głębi i wyzwalały jego talent oratorski sprawy kultury narodowej i różnorodne problemy historii politycznej, głębokie kwestie kultury moralnej i miłość ksiąg, zwłaszcza

rzadkich i starych, która go zawiodła do wyznawców „białego kruka”, tj. do Towarzystwa Przyjaciół Książki. A wreszcie — rzecz niedziwna u syna ziemi łomżyńskiej, obfitującej w lasy i tereny łowieckie — myślistwo do późnych lat życia stanowiło istne *hobby* Witolda Suchodolskiego. Jeszcze w r. 1957 siedemdziesięcioletni archiwista składał podanie do Milicji Obywatelskiej o pozwolenie na broń myśliwską...

Kto raz stwierdził, że dyrektor Suchodolski jest indywidualnością barwną i bogatą, chętnie szukał z nim kontaktu osobistego; nie bez satysfakcji też wyławiał z obfitej po wojnie literatury pamiętnikarskiej nie znane i nieoczekiwane szczegóły biografii tego z pozoru tylko szarego, w istocie zaś bardzo niepowszedniego człowieka. Z kart pamiętnikarskich bowiem wyłaniał się nie szanowny starszy pan, wzorowy kierownik pracowni i działu, stateczny i zrównoważony bibliograf i archiwista, lecz inny Suchodolski i może dopiero ten — prawdziwy.

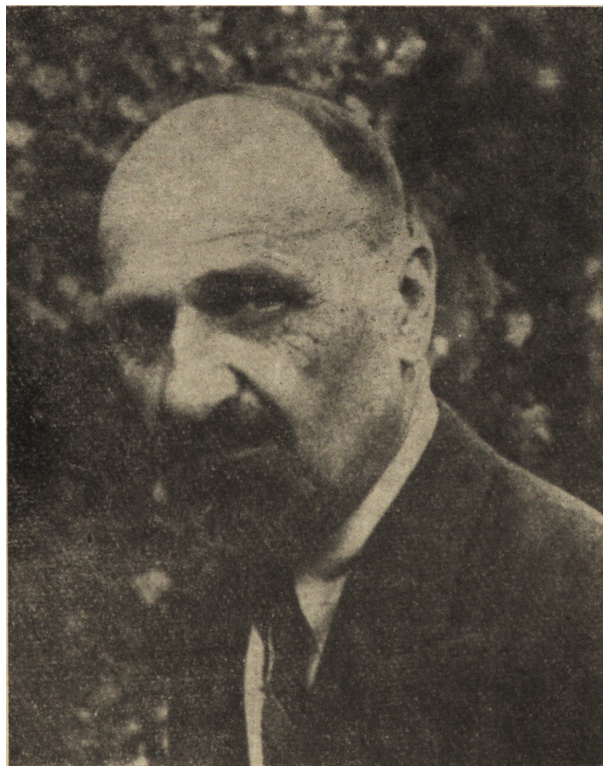
Bierzemy do ręki wspomnienia starego pepesowca, potem kapepowca, Romana Jabłonowskiego, z lat 1905—1928. Pamiętnikarz należy do generacji „ludzi podziemnych”, tych z powieści Andrzeja Struga. Wśród nich zjawia się raz po raz Witold Suchodolski, lecz jaki! Najpierw uczeń, który już w szkole łomżyńskiej należy do Związku Młodzieży Socjalistycznej. Wybija się jako aktywista, energiczny, pełen determinacji i młodzieńczej brawury, jakby nie znający granic niebezpieczeństwa. W okresie strajku szkolnego, którego jest naturalnie czynnym uczestnikiem, Suchodolski wraz z kilku kolegami planuje zamach bombowy na gmach żandarmerii łomżyńskiej. W czasie przygotowywania akcji młodzi bojowcy śpią dosłownie na bombach; na skutek prowokacji policja osadza ich w więzieniu. Zamieszanie rewolucyjne chroni aresztowanych przed karą, lecz nie zapewnia im trwałego bezpieczeństwa. Gdy Jabłonowski i Suchodolski znaleźli się na wolności, towarzyszy im zjadliwy i niewiele dobrego wróżący szept żandarmów: „A tie jeszcze chodiat!” Jakoż wkrótce potem Suchodolski powędrował starym szlakiem „ludzi podziemnych” na Syberię. Ale i tam nie przebywał długo. Oddajmy głos samemu Suchodolskiemu, który w życiorysie, opracowanym do akt personalnych, pisze:

byłem trzykrotnie aresztowany i w czerwcu 1906 zostałem skazany administracyjnie na zesłanie na Syberię na czas trwania stanu wojennego w Królestwie Polskim. W sierpniu 1906 r. uciekłem z Syberii i po przekroczeniu granicy pod Nowosielicą w Besarabii dostałem się do Galicji.

To kronikarskie sformułowanie brzmi niewinnie i bagatelizująco, ale jakież kryje ono w sobie ładunek przygód i emocji, niebezpieczeństw i brawurowych akcji! By się o tym przekonać, dość spojrzeć na mapę

i obliczyć choćby kilometry, które ów „turysta mimo woli” musiał pokonać własnym przemysłem.

Zaczyna się nowy etap w życiu Suchodolskiego — akademicki. Niedawny Sybirak, który nadaremnie próbował „osobiście” wpłynąć na bieg historii, zabiera się po złożeniu matury w r. 1907 do studiowania na Uniwersytecie Jagiellońskim *magistrae vitae*. Studia historyczne, zwłaszcza zaś badania archiwistyczne, coraz bardziej wciągają młodego akademika, nie wystarczają jednak jego dynamicznej młodości. W spo-



Witold Suchodolski

kojnym Krakowie znów działa w organizacjach politycznych, w PPS-Le-wicy i „Spójni”, odgrywając wybitną rolę jako członek władz „Spójni”, a w r. 1911 jej przewodniczący. W kołach młodzieży zyskuje sławę porywającego mówcy. W tej roli zapamiętują go znów autorzy wspomnień, zarówno Jabłonowski, który z uznaniem podkreśla talent i dar słowa Suchodolskiego, a zwłaszcza jego zdolność znakomitego ripostowania, jak i student z tegoż okresu, Kazimierz Konarski, i inni wychowankowie Uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1907—1914.

Suchodolski nie poprzestawał na słowach. Gdy nadarzała się okazja, przekraczał granice Królestwa, przyodziany w tzw. „ornaty”, tj. wywatowany nielegalną bibułą. W tych warunkach kontynuując studia, otrzymuje w r. 1911 absolutorium na wydziale filozoficznym, ale również naganą rektorską za gwałtowne wystąpienia na wiecach. Chcąc poszerzyć swe wykształcenie, rozpoczyna studia na drugim fakultecie — prawnym. Wybuch pierwszej wojny światowej uniemożliwia mu ukończenie tego wydziału. Pod nazwiskiem Romana Glinickiego przekracza Suchodolski granicę austriacko-rosyjską latem 1914, i tu rozpoczyna się następny etap przygód, który ponownie zaprowadzi go na Syberię. Losy wojenne i rewolucyjne rzucają go z kolei do Charkowa, gdzie absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego uczy młodzież polską historii, nadal oddając lwią część czasu pracy w komórkach partyjnych PPS-Lewicy. Wkrótce jednak kończy Suchodolski organizacyjną działalność polityczną, zachowując na całe życie głęboką wrażliwość społeczną i żarliwość patriotyczną. „Złudzenia opadają — pisał kiedyś Flaubert — ale dusze-cyprysy są zawsze zielone”. W 1920 r. trzydziestoparoletni Suchodolski wstępuje jako ochotnik do wojska polskiego...

Razem z ustaniem działań wojennych skończył się romantyczny okres biografii Suchodolskiego, zaczął okres organicznikowski. Wiedzę zdobytą niegdyś na uniwersytecie i zamięłowania coraz silniejsze oddaje obecnie na usługi archiwistyki polskiej. Najważniejszą bezsprzecznie zasługą jego życia w skali ogólnonarodowej pozostanie niezmordowana działalność z lat 1921—1928, kiedy to przebywał w Moskwie i Leningradzie jako wiceprzewodniczący delegacji polskiej w Mieszanej Polsko-Sowieckiej Komisji Specjalnej do spraw rewindykacji dóbr kulturalnych wywiezionych przez rządy carskie z Polski. Suchodolskiemu — pisze wspomniany już historyk i archiwista Konarski — „w znacznej mierze przypisać należy zasługę tego, że archiwalia te w tak wielkiej liczbie wróciły do kraju”. Odwołany po kilku latach do centrali, zajmuje czołowe stanowiska w służbie archiwalnej. W latach 1928—1932 jest dyrektorem IV Departamentu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, od r. 1932 do wybuchu drugiej wojny światowej naczelnym dyrektorem archiwów państwowych. Konarski w takich słowach charakteryzuje swego szefa i uniwersyteckiego kolegę jako dyrektora archiwów:

Czyłek niesamowicie zdolny, inteligentny, bajecznie szybko orientujący się w sytuacji. [...] niezmiernie czysty, ideowy, mający za sobą piękne tradycje w pracy niepodległościowej [...]. Zdawało się, że z takiego połączenia wartości intelektualnych z moralnymi wynikną dla służby archiwalnej złote czasy. Cóż, kiedy w tej wspaniale umeblowanej głowie, w tej bardzo czystej i szlachetnej duszy brakło miejsca na twardość i poczucie własnego, jeśli nie osobistego,

to urzędowego autorytetu. Brakło rzeczy tak odrażającej skądinąd, ale tak niezbędnej w codziennej walce o byt — tupetu. Człek prosty, cichy, skromny w życiu prywatnym czy koleżeńskim, pozostał takim samym wobec swoich podwładnych i, co ważniejsze, wobec swej zwierzchności, tj. wobec Ministerstwa.

Na stanowisku naczelnego dyrektora archiwów zastała Suchodolskiego okupacja. I wtedy dawny konspirator znów wszedł w młodzieńczą skórę. Wraz z gronem najbardziej zasłużonych archiwistów prowadził akcję sabotażu zarządzeń władz okupacyjnych, rejestrował wywożone i zagrabione przez hitlerowców archiwalia, spisywał straty wojenne. W ten sposób — jak chce poeta — koniec nie stargał, lecz uwydatnił początek życia Suchodolskiego.

Po upadku powstania, najsmutniejszą jesienią naszego Milenium, stanął Witold Suchodolski do pracy w ekspedycjach ratowniczych wyruszających w arcytrudnych warunkach do spopielałej stolicy, by ocalać z dobytku narodowego to, czego *furor teutonicus* nie zdołał jeszcze puścić z dymem czy zagrabić. W czasach gdy „nawet Odwaga załamuje ręce”, stary bojowiec wyróżniał się spokojem i opanowaniem. Tadeusz Makowiecki, wspominając tych, co stanęli wówczas „w obronie zbiorów bibliotecznych”, zapamiętał twarz Suchodolskiego o surowym wyrazie. Uczony z wyobraźnią artysty dojrzał w zbiedzonym dyrektorze archiwów niby „hetmana Czarnieckiego w jesionce”...

Po wojnie Suchodolski znów oddał swe usługi archiwistycy polskiej, wrócił bowiem na poprzednie stanowisko naczelnego dyrektora archiwów. W roku 1945, w obliczu ogromu zniszczeń kulturalnych spowodowanych przez wojnę i okupację, Suchodolski i z racji piastowanego urzędu, i z głębokiego humanistycznego przekonania wystąpił z wymowną obroną „prymatu strat kulturalnych w ogólnym programie odszkodowań”. Tezy te, opracowane z właściwą autorowi lapidarnością, zostały upowszechnione drukiem i przetłumaczone na kilka języków europejskich.

Po przejściu na emeryturę w r. 1950 rozpoczął pracę naukową i organizacyjną w Instytucie Badań Literackich. Z początku miał zająć stanowisko kierownika Biblioteki Instytutu i dyrektora Fundacji im. Michałskich. Z jakichś przyczyn do tej nominacji, bardzo dla Suchodolskiego odpowiedniej, nie doszło. Był tedy kolejno adiunktem, samodzielnym pracownikiem naukowym, kierownikiem pracowni i działu (o czym wspominało się wyżej), członkiem Rady Naukowej IBL. W roku 1954 Centralna Komisja Kwalifikacyjna dla Pracowników Nauki przyznała mu tytuł naukowy docenta. Gdy w 1960 przeszedł definitywnie na emeryturę z powodu przekroczenia granicy wieku, otrzymał, i najsłuszniej,

rentę specjalną dla zasłużonych, za którą wypłacił się przecież społeczeństwu „miarą potręszoną” w ciągu całego życia.

Otoczony szacunkiem, uznawany powszechnie za autorytet moralny, jako emeryt nie rozstał się z Instytutem, pełnił bowiem nadal funkcje członka Rady Naukowej i konsultanta naukowego Pracowni Edytorstwa i Dokumentacji XIX wieku. Dyrekcja IBL z całym zaufaniem powierzała mu niejednokrotnie arbitraż spraw wymagających wielkiego taktu, kompetencji i doświadczenia życiowego.

Koledzy i przyjaciele Suchodolskiego z ubolewaniem stwierdzali, że mówca obdarzony takim talentem nie był niestety zarazem człowiekiem pióra. Konarski np. stwierdza, że jeden ze swych utworów, nowelę *Dwa pokolenia*, zawdzięcza opowiadaniu Suchodolskiego. Wystarczyło „zaprotokołować możliwie dokładnie całą jego gawędę, starając się oddać wiernie wspaniałą plastykę, z jaką rzeźbił swe przeżycia”, by utwór był niemal gotowy do druku. Najbardziej żałować należy, że Suchodolski nie spisał — poza fragmentami — wspomnień ze swego czynnego życia. O niektórych sprawach i wydarzeniach nikt już z taką kompetencją jak on nie będzie w stanie napisać.

Z drukowanym dorobku naukowego Suchodolskiego wymienimy przede wszystkim garść artykułów, rozprawek i tłumaczeń z zakresu archiwistyki, a także syntetyczny szkic pt. *W 60 lat po okresie walk o polską szkołę i język*, zamieszczony w „Przeglądzie Historyczno-Oświatowym” (1965). Za najważniejszą może jego pozycję naukową uznać należy bibliografię Feldmanowskiej „Krytyki”, ogłoszoną w r. 1953 w serii „Materiałów Bibliograficznych” IBL. Recenzent „Pamiętnika Literackiego” nazwał tę pracę publikacją o bardzo dużym znaczeniu, była bowiem drugą z kolei pełną bibliografią czasopisma literackiego, w której zastosowano nowoczesne metody układu. W ostatnich latach najwięcej trudu poświęcał Suchodolski wydawanej przez IBL „Polskiej Bibliografii Literackiej”, której był redaktorem naukowym.

Nie da się ująć w żadne cyfry i sprawozdania, ile przysług oddał ludziom nauki, którzy się do niego zwracali po radę, informacje, recenzję wewnętrzną itp., tym więcej zaś — ile serdecznego zainteresowania okazywał swym młodszymi współpracownikom w Dziale Bibliografii.

Żegnając szlachetnego człowieka, jednego z ostatnich „ludzi podziemnych”, nieskazitelnego patriotę o nieprzemijających zasługach dla kultury polskiej, chciałoby się zamknąć jego życie w jednoznacznej formule. Trzeba by to uczynić tym bardziej, że zostaje po Suchodolskim przede wszystkim wspomnienie jego działalności, nie zaś książki i artykuły. A pamięć o czynach ludzkich przemija szybko. W tym wypadku powin-

no być inaczej. Niewiele odznaczeń w życiu otrzymał Suchodolski w stosunku do swych zasług, i zapewne nie przywiązywał do nich wagi. Ale gdyby istniał medal *Monumentis patriae naufragio ereptis*, on jeden z pierwszych powinien był go nosić.

Nie tym zresztą, patetycznym, akcentem zakończyć wypada wspomnienie pośmiertne o człowieku urzekającej skromności, który nie znosił wielkich słów w stosunku do siebie. Z pewnością, patrząc wstecz na swoje życie, widział je nie w kategoriach wielkich zrywów romantycznych. Nie wiem, czy w swych bogatych lekturach trafił kiedyś Suchodolski na twarde słowa pułkownika Zygmunta Fortunata Miłkowskiego, w których odnalazłby może właściwe motto dla swej drogi i postawy życiowej. Jeź, powstaniec i demokrat, postępowiec i człowiek czynu — zapewne parafrazując Słowackiego — o sobie i takich jak sam ludziach oddanych sprawie wyraził się kiedyś z żołnierską brutalnością, że przy wystrzępionych sztandarach ojczyzny położyli się jak wierne psy, warcząc i czuwając bezustannie...

Do opracowania niniejszego nekrologu posłużyły głównie akta personalne Witolda Suchodolskiego, przechowywane w Polskiej Akademii Nauk i Instytucie Badań Literackich, oraz następujące publikacje: R. Jabłonowski, *Wspomnienia. 1905—1928*, Warszawa 1962. K. Konarski, *Dalekie, a bliskie. Wspomnienia szczęśliwego człowieka*. Wrocław 1965. — *Czy wiesz, kto to jest?* Pod ogólną redakcją S. Łoży. Warszawa 1938. — T. Makowiecki, *W obronie zbiorów bibliotecznych. Wspomnienie z 1944 r.* W zbiorze: *Tadeusz Makowiecki*. Toruń 1956. — J. Stradecki, *Bibliografie zawartości czasopism. „Pamiętnik Literacki” 1954, z. 2.* — *Patrząc ku młodości. Wspomnienia wychowanków Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Redakcja i wstęp K. Wyki. Kraków 1964. — Wyzyskano również informacje żony zmarłego, przyjaciół i współpracowników, wreszcie wspomnienia z osobistych rozmów i kontaktów z Witoldem Suchodolskim.

Dołączamy jeszcze, choćby dla potrzeb *Polskiego słownika biograficznego*, parę uzupełniających szczegółów biograficznych: Witold Czesław Suchodolski urodził się 29 stycznia 1887 w Jezioroku, gm. Piątnica, w ziemi łomżyńskiej, jako syn Jana, gorzelanego, zmarłego w podeszłym wieku w r. 1917, i Józefy z Młodzianowskich, zmarłej w r. 1893 lub 1895. Miał trzy siostry: Julię Szmidtową, Marię Gorbaciukową oraz Jadwigę Matuszewską, która zginęła w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück w roku 1944. Dwukrotnie żonaty, pierwszą żoną, Jadwigę z Chrzęszczewskich, *1-o voto Graff*, żołnierza AK, stracił w powstaniu warszawskim. Powtórnie ożenił się z Zofią z Chaszekowskich, *1-o voto Limanowską*. Posiadał odznaczenia, przedwojenne: Order Odrodzenia Polski IV klasy i Krzyż Niepodległości; powojenne: Złoty Krzyż Zasługi (1948) i Medal Dziesięciolecia PRL (1955). Zmarł bezdzietnie. Pochowany na warszawskich Powązkach w alei 154 w dniu 14 lutego 1967.

Edmund Jankowski